

**RASMUS,  
PONTUS  
I PIES  
SZAJBUS**

ASTRID LINDGREN

# RASMUS, PONTUS I PIES SZAJBUS

Przełożyła Anna Węgleńska



NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału szwedzkiego  
*Rasmus, Pontus och Toker*  
Rabén & Sjögren Bokförlag AB, Stockholm, Sweden

© The Astrid Lindgren Company AB/Astrid Lindgren 1957  
All foreign rights shall be handled by  
The Astrid Lindgren Company AB,  
Sweden, [info@astridlindgren.se](mailto:info@astridlindgren.se)  
For information about Astrid Lindgren's book,  
see [www.astridlindgren.com](http://www.astridlindgren.com)

Wydanie zmienione, z oryginałem na nowo skolacjonowała  
Anna Węgleńska.

© Copyright for the Polish edition by  
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1997  
© Copyright for the Polish translation by Anna Węgleńska

Projekt okładki *Monika Pollak*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Żywy niebieskooki chłopiec ze zmierzwioną czupryną siedział w ławce stojącej w rzędzie najbliżej okna. Nazywał się Rasmus, Rasmus Persson, miał jedenaście lat i był jedynym synem policjanta Patrika Perssona z Västanvik.

– Mój Rasmus jest pupilkiem wszystkich nauczycieli – mawiał jego ojciec do każdego, kto tylko chciał słuchać.

Pan Fröberg, nauczyciel matematyki, z pewnością nigdy tego nie słyszał, w przeciwnym razie nie odezwałby się do pupilka wszystkich nauczycieli tak, jak w ten słoneczny majowy dzień na lekcji rachunków w czwartej klasie w starej szkole w Västanvik.

– Ty łobuzie... tak, właśnie do ciebie mówię, Rasmusie Perssonie!

Rasmus wstał z ławki i z miną winowajcy spojrział na nauczyciela.

– Dlaczego rzuciłeś gumką w głowę Stickana? Uważasz, że to właściwe zachowanie w czasie lekcji?

Rasmus mógłby odpowiedzieć, że ponieważ Stickan zdzielił go w głowę linijką podczas lekcji, kara musi zostać wymierzona także podczas lekcji. Ale milczał. Stickan roztropnie wykorzystał moment, gdy pan stanął odwrócony plecami do klasy, a teraz siedział w ławce z wyrazem nabożnego skupienia na twarzy, typowym dla pilnego ucznia.

– No, może zechciałbyś udzielić króciutkiego wyjaśnienia, dlaczego bombardujesz Stickana gumką? – zapytał nauczyciel. – Chyba istnieje jakieś wyjaśnienie tego faktu?

– Nie miałem nic innego – wymamrotał Rasmus. – Nie chciałem piórem.

Pan Fröberg pokiwał głową w zadumie.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że to nie matematyka, tak przecież mało istotna, cię powstrzymała? Chyba wolno ci rzucać piórami dookoła, jeśli masz na to ochotę?

– No tak, ale pióro będzie mi potrzebne na następnej lekcji, bo mamy dyktando – odpowiedział niepewnie Rasmus.

Pan Fröberg był jego ulubionym nauczycielem, ale też wprawiał w zażenowanie, gdy mówił tym ironicznym tonem, bo nie wiadomo było, co le-

piej: odpowiedzieć w podobnym stylu czy zachować milczenie.

Pan Fröberg jeszcze raz pokiwał głową.

– Doprawdy? W takim razie uważam, że teraz powinieneś chwilkę odpocząć na korytarzu, w przeciwnym razie być może nie będziesz miał siły rzucać czymś ciężkim na następnej lekcji. Liczyć możesz równie dobrze innego dnia.

Rasmus posłusznie ruszył ku drzwiom. Nie po raz pierwszy został wyrzucony z klasy. Nauczyciele z dziwnym upodobaniem od czasu do czasu wyrzucali z lekcji właśnie swego pupilka.

Pontus mrugnął pocieszająco, gdy Rasmus miał jego ławkę, i Rasmus mrugnął w odpowiedzi. Pontus był jego przyjacielem i towarzyszem na śmierć i życie, i było widać, że teraz towarzyszyłby mu bardziej niż chętnie.

Ale pan Fröberg twierdził, że te chwilki odpoczynku na korytarzu powinno się wykorzystać na zastanawianie się nad sobą, a wtedy, rzecz jasna, człowiek musi być sam. Rasmus nie do końca pojmował, dlaczego nauczyciel chciał, żeby się zastanawiać nad sobą. Można przecież było spędzić czas o wiele przyjemniej, a nad Rasmusem Perssonem naprawdę nie warto było łamać sobie głowy, uważał Rasmus. Lecz jeśli już nauczyciel tak się tego domagał, Rasmus mógł się odrobinę pozastanawiać.

Korytarz był pusty i cichy. Tylko słabiutkie szmery docierały tu z klas. Jak zwykle, gdy został wyrzucony z klasy, Rasmus klapnął we wnęce okiennej, w której przypuszczalnie na przestrzeni dziejów siadywały pokolenia chłopców żałujących swych przewinień. Próbował uczciwie zastanowić się nad sobą, ale okazało się to beznadziejnie nudne. Stwierdził tylko, że jest marny z rachunków i że nie wolno ciskać w ludzi przedmiotami, potem jego myśli powędrowały w innym kierunku. A gdyby tak ten szmer w klasach można było schwytać w jakiś wzmacniacz, a potem zasilić nim jakiś rozdzielacz, żeby porozbijał je na małe kawałki, kurza blaszka, na całą masę niemieckich przyinków i wyrysowane zęby trzonowe, i dopływy rzeczne. To by było dopiero! A może udałoby się wynaleźć jakiś rodzaj aparatu do nauczania. Byłby wypełniony całym tym kramem, którego znajomości wymagali nauczyciele, poza tym miałby jeszcze jakąś pompę, która tłoczyłaby człowiekowi do głowy odpowiednią dawkę wiadomości każdego ranka. Potem reszta dnia byłaby wolna i można by zająć się czymś przyjemnym.

Rzucił tęskne spojrzenie ku wolności poza szkolnymi murami. Słońce zalewało miasto, mając czas kwitnących bzów, a wtedy było pięknie także w Västanvik. Gdziekolwiek się człowiek ruszył, natykał się na bzy, akurat kwitły też kasztany,

a nad wszystkimi ogródkami miasteczka wznosiły się zasypane różowymi i białymi kwiatami jabłoni, które skrywały małe brzydkie domki, jak bita śmietana przykrywa kawałki ciasta. Także posterunek policji, który Rasmus widział z okna, obrosnięty kwitnącym teraz kapryfolium, wyglądał przyjemnie i wcale nie przypominał miejsca budzącego strach, jak można by się spodziewać po posterunku policji. Gdyby miał lornetkę, mógłby zobaczyć swego ojca siedzącego w środku. Nie, tak silnych lornetek nie było, na całe szczęście, bo i jego tata również mógłby ją mieć, a w tej chwili, zdaniem Rasmusa, najlepiej być poza zasięgiem ojcowskiego wzroku.

Spojrzał na ulicę. Tam teraz chciałby się znaleźć. Był to dzień wiosennego targu i ulice wypełniał tłum ludzi. To prawdziwy dopust Boży siedzieć tu, gdy jest tyle innych rzeczy, które człowiek mógłby robić, gdyby był wolny. Na domiar złego w tym momencie doleciały go z oddali dźwięki muzyki. Na rynku grała orkiestra dęta. Zabawne, podobne do przykrycia tony sprawiały, że blask słoneczny stawał się jeszcze jaskrawszy, a błękit nieba bardziej radosny. Wszystkie dzieci, znajdujące się na ulicy, popędziły natychmiast ku rynkowi niczym stado cieląt gonione przez gzy. No tak, podstawówka ma dziś wolne! Serce Rasmusa wypełniła gorycz. Za późno stwierdził, że powinien być poprzestać na zwykłej szkole podstawowej i nie dać się omamić



szkołą, którą kontynuowało się w gimnazjum\*. Nagle poczuł, że w głębi duszy nie akceptuje żadnych wyższych zakładów naukowych ani żadnych nauczycieli. Byli oni bowiem strażnikami zakazującymi człowiekowi wszelkich przyjemności.

Ale w tym momencie był niesprawiedliwy. Wśród nauczycieli są też szlachetni ludzie. Stary łagodny dyrektor szkoły gimnazjalnej w Västanvik najwyraźniej także zauważył, że świeci wiosenne słońce, a na rynku odbywa się targ, i dlatego wpadł na jeden z najszcześniejszych pomysłów. Właśnie gdy Rasmus siedział tak nieprzyjaźnie nastawiony do całego ciała pedagogicznego, dyrektor wysłał posłańca do wszystkich klas z następującymi cudownymi słowami naskrobanymi własnoręcznie na kawałku papieru: „Z powodu ładnej pogody – wolne dwie ostatnie lekcje”.

Osobą, która przyniosła wiadomość do klas niższych, była Pricken, starsza siostra Rasmusa. Miała szesnaście lat i chodziła do gimnazjum, ale teraz pędziła korytarzem tak, że jasny koński ogon powiewał za nią. Starsza siostra to ostatnia osoba pod słońcem, którą człowiek chciałby spotkać, gdy został wyrzucony z klasy. Ale Pricken już odkryła, że postać w dzinsach i kraciastej koszuli to nie kto

\* W czasie, gdy rozgrywa się akcja książki, w Szwecji istniały dwa rodzaje szkół: podstawowa i dwustopniowa szkoła gimnazjalna.

inny, tylko jej najmilszy braciszek, którego kochała tak bardzo i z którym sprzeczała się tak często.

– A ty co tu robisz? – spytała surowo.

– Wyszedłem, żeby się ogolić – odparł Rasmus.

– A ty?

Pricken posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Nie udawaj głupiego! Co tu robisz?... Odpowiadaj!

– Rozmyślałem – odpowiedział Rasmus. – Siedzę i rozmyślam. Rozkaz pana Fröberga!

Pricken zdumiała się.

– A o czym to tak rozmyślasz, jeśli mogę spytać?

– Ciebie to nie dotyczy – powiedział Rasmus. – W każdym razie nie o Joakimie, jak to czynią niektórzy ludzie rano, w południe i wieczorem.

Pricken prychnęła, po czym zniknęła za drzwiami jego klasy. Sekundę później Rasmus usłyszał potężny rumor, wrzask radości i w tym samym momencie rozległ się dzwonek. Hałas przybrał na sile i ze wszystkich klas runęły hordy chłopców. Przepychali się do wyjścia i wolności z taką samą zaciekłością, jak rozbitkowie morscy do łodzi ratunkowej, liczyły się sekundy! Ale Rasmus pozostał. Bał się odejść, zanim pan nie powie, co ma do powiedzenia.

Gdy pan Fröberg po wyjściu z klasy ujrzał grzesznika, który stał z żalną miną, przystanął.

– No – odezwał się.

Rasmus nie rzekł ani słowa, ale pan Fröberg potrafił czytać w jego chłopięcej duszy i wiedział, jak bardzo pragnął stąd iść. A ponieważ był mądrym człowiekiem, uśmiechnął się łagodnie i powiedział:

– Wypuścić więźniów... jest wiosna!

Dwaj uwolnieni więźniowie stali przed szkołą w błogosławionym blasku słońca.

– Król czy reszka? – spytał Rasmus, podsuwając pięćoörówkę pod nos Pontusa. – Jak król, to idziemy do Wszawego Dołka, jak reszka, to też idziemy do Wszawego Dołka, ale jeśli pięćoörówka stanie bokiem, idziemy do domu odrabiać lekcje.

Pontus zachichotał radośnie.

– O tak, to jest jak najbardziej słuszne. Miejmy nadzieję, że stanie bokiem, naprawdę miejmy nadzieję.

Rasmus podrzucił monetę w powietrze, a kiedy spadła na chodnik z cichym brzękiem, pochylił się nad nią, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Nie, nie stanęła bokiem, nie będzie żadnego odrabiania lekcji.

Pontus znów zachichotał.

– Los tak chciał – powiedział. – Nie wolno mu się przeciwstawiać. Wszawy Dołek górą! Idziemy!

Wszawy Dołek był prastarym targowiskiem, gdzie od stulecia na wiosenny targ zjeżdżali zarów-

no nieuczciwi handlarze koni, jak i zwykli handlarze bydła. Ściągały tu cyrki wędrownie i wesołe miasteczka; wszystko, co w spokojnym Västänvik wiązało się z przygodą, odbywało się tutaj. Coś awanturniczego wisiało tu w powietrzu, podobnie jak zapach końskich odchodów, który nigdy nie wywietrzał, i dźwięk starych pozytywek, który na dobrą sprawę nigdy nie ucichł. Unosiły się tutaj wspomnienia minionych czasów, zdziczałych włóczędów i bójek na noże.

Obecnie było tu spokojniej. Weseli chłopcy z okolicznych wsi przyjeżdżali jak zawsze, aby kupić prosiaka czy wymienić krowę. Ale rzadko pojawiali się oszuści handlujący końmi, a to z tej prostej przyczyny, że nie było już zbyt wielu koni nadających się do szachrajskich interesów. Choć oczywiście ciągle jeszcze przybywali mężczyźni z paroma szkapami, które wypuszczali na próbne galopy, aż ociekały potem. Targowe życie kwitło i dzisiaj, kręciły się karuzele, w strzelnicach rozlegał się grzechot strzałów, a dookoła Wszawego Dołka w przyczepach kempingowych mieszkali dziwni nietutejsi ludzie mówiący dziwnymi obcymi językami. I nadal każde dziecko w Västänvik przeżywało wiosenny targ jako niesłychaną przygodę.

Nazwa Wszawy Dołek pochodziła z dawnych czasów i dziś była całkowicie nieuzasadniona. W małych, lichych, drewnianych domkach, które

otaczały plac rynkowy, nie było żadnego robactwa, w każdym razie tak twierdzili ludzie, którzy w nich mieszkali. Ale mimo to żaden człowiek nie nazywał Wszawego Dołka jego oficjalną nazwą – placem Zachodnim.

Pięcioörówka odmówiła ustawienia się bokiem, Rasmus i Pontus wzięli zatem kurs na plac targowy. Życie było piękne, a dzień długi, więc się nie śpieszyli. Objęci przyjacielsko ramionami, ze zniecierpliwionymi podręcznikami dyndającymi na rzemieniach, powlekli się ulicą. Wtedy z naprzeciwka podbiegł do nich w podskokach szorstkowiedzący czarny jamnik, i to w takim tempie, na jakie tylko pozwalały jego krótkie nogi.

– Patrz, Szajbus – zauważył Pontus.

W oczach Rasmusa pojawił się ciepły blask. Szajbus był jego ukochanym psem. Na widok ulubienca ogarnęła go taka radość, że prawie zabołało, ale powiedział z wyrzutem:

– Szajbus, przecież wiesz, że nie wolno ci tak wylatywać z domu.

Pies zatrzymał się w postawie wyrażającej skruchę. Uniósł przednią łapę i stojąc nieruchomo, spoglądał na swego pana. A Rasmus spoglądał na Szajbusa, po czym odezwał się głosem pełnym czułości:

– W zasadzie nie wolno ci wylatywać z domu, rozumiesz, no ale tym razem chodź!

I Szajbus poszedł. Po drodze podskakiwał, każdym kawałeczkiem swego psiego ciała okazując żywiołową radość, że mu przebaczone, wywijał ogonkiem, szcekał ze wszystkich sił, był najszczęśliwszym psem na świecie.

A Rasmus pochylił się i wziął go w ramiona.

– Jesteś małym, głupiutkim psem, Szajbus – powiedział i pogładził ciemny łeppek.

Pontus patrzył z zazdrością.

– Ty to jesteś szczęściarz, że masz własnego psa!

Rasmus jeszcze mocniej przytulił Szajbusa.

– Tak, i on jest tylko mój. Choć Pricken ze wszystkich sił próbuje wkraść się w jego łaski.

Ledwie to powiedział, zobaczył swoją siostrę wychodzącą wolnym krokiem zza rogu ulicy. Nie była sama. Obok szedł ten Joakim von Rencken, w którym była zakochana, i akurat w tej chwili całkowicie pochłonięta tym, żeby wkraść się w jego łaski, tak to w każdym razie wyglądało. Rasmus kuksnął Pontusa znacząco.

– Spójrz na nich! Gdy na ludzi przychodzi miłość, zachowują się, jakby byli niespełna rozumu!

Smutno było patrzeć na członka własnej rodziny, który dostał hysia. Tam oto szła Pricken, trzymając Joakima za rękę, patrzyli sobie w oczy i śmiali się, i w ogóle nie zwracali uwagi na to, że jeszcze ktoś inny oprócz nich jest na ulicy.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl) [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

**Redaktor prowadzący Anna Garbal**

**Opieka redakcyjna Magdalena Korobkiewicz**

**Korekta Zofia Kozik**

**Redaktor techniczny, DTP Agnieszka Dwilińska-Łuc,  
Katarzyna Zajac**

**ISBN 978-83-10-13526-1**

**PRINTED IN POLAND**

**Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.**

**Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań**